



Fot. Jacek Kulm

GORKI W TEATRZE CYWIŃSKIEJ

Gorki niezbyt często trafia na deski teatru, a i rzadko chyba bywa także przedmiotem czytelnich zainteresowań. Tymczasem lektura „Na dnie” — najlepszej bez wątpienia sztuki rosyjskiego pisarza — dostarczyć dziś może każdemu nie tyle jakich satysfakcji, podobnych zresztą tym, jakie zaistnieć mogą tylko w kontakcie z dziełem dużej rangi. Napisana w 1902 roku sztuka stawia przed teatrem nie lada wymagania i trudności, jak każdy zresztą utwór wielo wymiarowy, wymykający się jednoznaczny ocenom i interpretacjom.

Rzecz dzieje się w jakimś ponurym, prawie koszmarnym prowincjonalnym domu noclegowym. Na samym właściwie dnie społecznego życia egzystuje grupka outsiderów, wyrzutków, którzy znaleźli się poza nawiasem „normalnej” rzeczywistości. Nie interesuje nas dziś wszakże socjologiczna warstwa sztuki; konkretną sytuację traktujemy jako wyrazistą metaforę. Na dnie społecznym odkrywamy rzecz daleko ciekawszą: istotę ludzkiej egzystencji. Sytuacja ostatecz-

na, krańcowa (zupełne dno upadku) zdziera z dziwacznych mieszkańców maski i stroje. Dopiero tutaj Baron (jedna z postaci) uświadamia sobie fałsz całej swej dotychczasowej egzystencji: „zdaje mi się, że ja całe życie nie tylko się przebierałem”. Teraz więc „wszystko zlało — powiada w innym miejscu Bubnow — został goły człowiek”. Boy określił tę sytuację niezwykle trafnie jako „brutalną szczerłość życia”. Po kolei spadają wszy stkie maski. Bunt myśli i uczuć uwierzytelniony zostaje działaniem scenicznym: np. tuż po śmierci właściciela domu noclegowego wszyscy jego pensjonariusze z pasją demolu ją wnętrze: wywracają przy cze, rozrzucają sienniki, koce, co tylko się da, niszczą jakby ostatni z ustalonych porządków. Spada jedna z ostatnich masek.

Izabella Cywińska dokonując drobnych, ale celnych skrótów, skonstruowała spektakl w miarę oszczędny, bez wymyślnych sytuacji, efektownych zdarzeń. Nie ma w nim szczególnie akcentowanego naturalizmu, zgęszczonej do ma-

ksimum rzeczywistości, drobnych działań postaci. To o czym się tam mówi, jest wprawdzie dzisiaj abecadłem naszej wiedzy o człowieku, za korzenionej już nawet w samej podświadomości, wszakże tych kilka prostych, a jednocześnie rudymenarnych prawd warto przecież od czasu do czasu głośno powtarzać.

Przedstawienie poznańskie jest także i o tragedii ludzkiego losu, ale nade wszystko mówi o szanie dla człowieka, o pragnieniu, marzeniu i potrzebie bycia człowiekiem. W spektaklu odkrywamy bogactwo tego wszystkiego, co składa się na pojęcie „człowieczeństwa”. Bohaterowie poszukują sensu życia, istoty owego człowieczeństwa. Włiwiskcja ludzkiego wnętrza dokonana na scenie jest pytaniem o cenę ludzkiej godności, jest demonstracją sprzeczności, spłec, buntów i walki człowieka o uzasadnienie swego indywidualnego bytu. Gorki w Teatrze Nowym nie poraża widza klęską losu ludzkiego, klęską totalną. Spektakl broni się przed rozpaczą, historia bowiem przewycięza, na swój

sposób tragiczność losu ludzkiego, a świadomość tego faktu wnosi Cywińska do spektaklu, choć czy ni to w sposób ledwie dostrzegalny. Pozytywnymi bohaterami są u niej i Łuka i Satin, dwie sprzeczne natury i postawy, które w końcu znajdują wspólną płaszczyznę, punkt styku. Główna idea spektaklu — jakkolwiek możliwa do uchwycenia — jest jednak zbyt mgławicowo zarysowana. Cywińska po części zdaje się na wynalazczość i ekspresję swych aktorów. Koncepcję egzystencjalną musi więc sobie w pewnej mierze domyślać do spektaklu sam widz.

Gra aktorów to ogromny atut przedstawienia. Nie ma tu właściwie ról chybionych, jest za to kilka dobrych, a nawet kilka bardzo dobrych. Aktorzy w wielu miejscach wypełniają w sposób niemal niezbędny materię słowną działaniami scenicznymi, zgęszczając atmosferę spłec i konfliktów, podnosząc do granic możliwości temperaturę emocjonalną. Czasem jednak barokowość środków aktorskich, choć efektowna i momentami fascynująca, zaciemnia sens całości. Powstają pojedyncze, mis-

NASZA REGENZJA

ternie inkrustowane postaci, ale przez to rysunek całości staje się jakby mniej czytelny.

Z największą satysfakcją śledziłem grę Michała Grudzińskiego (jako Barona). Nie zauważyłem fałszu, gierek czy „grepsów”. Dostrzegłem prawdę i szczerłość, czysty, konsekwentnie doprowadzony do końca rysunek postaci, bogatą wyobraźnię aktora i pełną świadomość funkcji kreowanej postaci. Największym za to za skoczeniem była z kolei rola Mariana Krawczyka (Waśka Piepiel), aktora który w „Waśka dzejach” stworzył, moim zdaniem, papierową postać. Tym razem bezpretensjonalne aktorstwo Krawczyka, pełne prostoty i umiaru wzbudzić musiało prawdziwe uzna-

nie. Maksimum barw emocjonalnych wydobyła z niezbyt wdzięcznej roli Nastii — Halina Łabonarska, subtelnie, z dużą dozą ciepła zagrała Nataszę — Joanna Orzeszkowska. A warto byłoby jeszcze wspomnieć choćby o niezłych przecież rolach Jerzego Ernza (Łuka) i Janusza Michałowskiego (Aktor). Oczywiście w tym koncercie aktorskim pobrzmiwają także i niezamierzone dysonanse — efekty (choćby topless Wasilisy czy umazana szminką twarz Nastii).

Izabella Cywińska postawiła na aktorów, bo stroni raczej przed teatrem wysterylizowanej metafory. Ryzykując może klarownością wywodu myślowego zyskała emocjonalną gęstość. Taki teatr jest bliższy i jej i całemu zespołowi, i Gorki w całości się w nim mieści.

Biażej KUSZTELSKI

Teatr Nowy w Poznaniu: „Na dnie” Maksyma Gorkiego, preklad: Anny Kamieńskiej i Jana Śpiewaka. Reżyseria: Izabella Cywińska, scenografia: Kazimierz Wiśniak, muzyka: Zbigniew Górny.